

Stare sąsiedztwo – nowe partnerstwo. Europejska integracja i zdrowie psychiczne

Wielce szanowni państwo, drodzy przyjaciele,

Z Okazji 15 Polsko-Niemieckiego Sympozjum chcemy bardzo serdecznie powitać w Sali Rycerskiej Zamku Rheydt, wszystkich obecnych, przybyłych z bliska i z daleka, z Polski, z Niemiec, z Ukrainy oraz innych sąsiednich państw. Wielu z Was przebyło niezmiernie długą drogę, żeby dojechać tutaj, do Nadrenii.

Czego oczekujemy po tych najbliższych dniach? Co jest naszym celem? Jakie jest zadanie tego zgromadzenia współpracowników instytucji psychiatrycznych, pacjentów i ich rodzin z Polski i z Niemiec?

Przed rokiem spotkaliśmy się na wschodnim krańcu Polski, w Suwałkach i Sejnach. Nieopodal tego miejsca płynie rzeka – zwana po polsku „Niemien”, po niemiecku zaś „Memel”. Dzisiaj znajdujemy się prawie nad brzegiem rzeki Maas, płynącej zaledwie kilka kilometrów dalej, w mieście Roermond. Tym samym zmierzylśmy dość dokładnie granice upadłej w wojnie i w nędzy Rzeszy Niemieckiej, granice w których żyjemy teraz jako Polacy i Niemcy wspólnie w Europie.

W Sejnach w przededniu rozszerzenia UE rozmawialiśmy o wspólnym życiu osób o odmiennym kulturowym pochodzeniu i tożsamości. Nasze sympozjum, które rozpoczyna się dzisiaj w Moenchengladbach, chcemy powiązać z ważnymi dyskusjami ostatnich lat – po szczęśliwie zakończonym wejściu Polski do UE – na temat szans i zagrożeń związanych z integracją europejską

oraz generalnie globalizacją i ich znaczeniem dla psychiatrii.

Proces ten i towarzyszące mu godne uwagi okoliczności mają wpływ na zdrowie i chorobę oraz na środki, które stosowane są w naszych krajach przez społeczeństwa dla pomocy i wsparcia osób chorych. Stare instytucje zniknęły lub znajdują się w procesie burzliwej transformacji. Kwestionowane są dające do tej pory pewność i oparcie zasady. Zapewnienie bezpieczeństwa społecznego stoi w sprzeczności z gospodarką rynkową, jednocześnie coraz silniej wymaga się bezpieczeństwa przed jakimkolwiek zagrożeniem życia.

Kto, jeśli nie my właśnie, ma za zadanie o tym myśleć? Pytać o to, jakie będzie miejsce odpowiedzialności społecznej i opieki dla osób słabych? Pytać o to, na jakich warunkach lekarze, terapeuci i pielęgniarki będą w przyszłości oferować swoje usługi? Która choroba będzie jeszcze leczona, która uznana za ekonomicznie nieinteresującą? Jak wygląda nowa wolność, kiedy opieka państwowa i zbiorowa zostaną zastąpione regulacyjnymi siłami rynku? Ale również, ile ambiwalencji oraz ile niedopasowania może znieść społeczeństwo reagujące coraz bardziej alergicznie na wszelkie zaburzenia?

W psychiatrii staramy się o zaspokajanie indywidualnych potrzeb. W międzyczasie mówimy o indywidualnych planach pomocowych, równouprawnieniu płciowym ustawienia terapii, gender mainstreaming oraz kompetencji międzykulturowej lub wskazówkach dotyczących leczenia imigrantów. Ale czy mówimy również o wzrastającej ilości sprzeczności w naszej pracy?

Psychiatria służy jak wiemy nie tylko pacjentowi: osoby dotknięte chorobą, ich rodziny oraz bliższe i dalsze otoczenie społeczne mają wobec niej swoje oczekiwania i polecenia. To złożone i sprzeczne wymagania. Chcieliśmy dotychczas łączyć te sprzeczności poprzez model psychiatrii środowiskowej, a więc w tym obszarze, w którym psychiatria jest częścią opieki gminnej. Ale jak wygląda to środowisko, jak wygląda ta gmina?

Kilka dni przed wyborami lokalnymi w Niemczech można zauważyć, że polityczna siła integracji gmin słabnie, widzimy rekordową liczbę osób, które nie będą głosować. Również w dziedzinie kultury można zaobserwować kryzys zdolności integracyjnych. W Niemczech jak w wielu innych zachodnioeuropejskich państwach mówi się nieustannie o granicy integracji zwłaszcza z imigrantami „obcej” religii. Jest to tym bardziej godne uwagi, że liczba ochrzczonych członków społeczeństwa i społeczny wpływ kościoła chrześcijańskiego wyraża się w Niemczech spada.

Na pierwszy plan wysuwa się również debata nt. noszenia chust (muzułmańskich). W Niemczech, niemiecka obywatelka wyznania muzułmańskiego, nauczycielka, która od kilku lat „z powodów religijnych” nosi chustę zaskarża decyzję o zakazie wykonywania zawodu wydaną „w imię tolerancji” (ochrona muzułmańskich dziewcząt przed przymusem umotywowanym religijnie i uciskiem) mimo jej wyśmienitych wyników osiągniętych w pracy. Poprzez problem integracji obcego Europejczyca dotarli do dialogu nt. roli religii oraz wyznań religijnych w społeczeństwie, a to jest dla społeczeństw, które od przeszło 500 lat stawały na równi oświecenie z sekularyzacją, co najmniej irytujące.

Pojawia się pytanie, na ile emigranci mogą rościć sobie prawo do uwzględniania w instytucjach publicznych ich kulturowych i religijnych obyczajów. Nie chodzi tutaj tylko o spożywanie wieprzowiny. Muzułmańscy rodzice powstrzymują swoje córki przed udziałem w lekcjach WF lub religii w szkołach, tureckie dziewczynki nie mogą jeździć na wycieczki szkolne. Czy społeczeństwo może lub powinno mieć na uwadze mniejszości, które często przypominają mu własne, mniej oświecone epoki? Mniejszości, które często ważnym osiągnięciem, takim jak równość czy wolność, przeciwstawi-

wiają archaicznie brzmiące zasady takie jak honor, cnota czy poczucie wstydu, które je egzekwują nie poprzez dialog czy rozmowę, lecz lekceważąc indywidualne prawa prywatnych osób? Jak zatem wygląda stosunek tolerancji i integracji?

Miasto obrad - Mönchengladbach - leży w Nadrenii-Westfalii, landzie mającym 18 milionów mieszkańców, który (nie uwzględniając Berlina) ma największą liczbę imigrantów. Zwłaszcza dwie grupy imigrantów są szczególnie liczne - Turcy i imigranci z Polski. Łącznie obie te grupy stanowią 20% tutejszej ludności. Obie grupy mają trudności z integracją i zachowaniem własnej tożsamości. Turcy, być może dlatego, że są tak jednoznacznie egzotyczni, a przez to obcy. Jednakże ich kultura nosi dziedzictwo grecko-rzymskiej starożytności, a czyż my nie jesteśmy dumni z rzymskiego pochodzenia naszych miast? Jak więc mają się do siebie obcość i swojskość dziś w wielokulturowym, oświeconym świecie? Lub w obrazie obecnej kulturowo-politycznej debaty w Kolonii: jak pasują do siebie kościoły, minarety i wieżowce?

Przybysze z Polski - tu należy najpierw dokładnie rozgraniczyć, czy są obcy czy też nie. Ok. 12 milionów Niemców nosi polskie nazwisko, większość z nich nawet nie jest tego świadoma. Dla 2 milionów język polski jest językiem ojczystym, lecz nie są oni mniejszością narodową tak jak 30.000 Serbów czy 20.000 Duńczyków. Wśród imigrantów z Polski można dowolnie rozgraniczyć, czy są oni uznani za Niemców („wysiedleńców”) czy też traktowani jako polscy obcokrajowcy. Z 1 miliona imigrantów, którzy przybyli w latach 1980-1992 z Polski i na stałe osiedli w Niemczech, przeszło 800.000 jest wysiedleńcami i ok. 150.000 polskimi obcokrajowcami. Wysiedleńcy otrzymują status „wypędzonego” nawet, jeśli ich rodzice urodzili się 10 lat po zakończeniu wojny na Dolnym Śląsku, a oni sami dopiero w wieku 20 lat dowiedzieli się, że ich babcia była Niemką. Dla imigrantów pochodzenia polskiego obowiązują specyficzne warunki, w ramach tradycyjnych historycznych antypolskich uprzedzeń, funkcjonujących do dzisiaj. Kwestia ich kulturowej i etnicznej tożsamości oscyluje na granicy, która przez wielu w Niemczech nadal rozumiana jest jako narodowa rana, której otwieranie jest obowiązkiem.

Na wiosnę w przyszłym roku minie 20 lat, od kiedy prof. Józef Bogusz i prof. Adam Szymusik zaprosili do Krakowa niemieckich psychiatrów z okazji rocznicy wyzwolenia największego nazistowskiego obozu koncentracyjnego. Właśnie ta gotowość do rozprawienia się z przeszłością do końca, stała się dla nas podwaliną naszego dialogu zorientowanego na przyszłość.

W ostatnich dniach zdaje się, jakoby dziesiątki lat wysiłków o porozumienie i spotkanie wielu Polaków i Niemców były daremne. Niemieckie związki wypędzonych, które jeszcze do niedawna swoim rozumieniem „pielęgnowania ojczyzny” wyrażały jeden z głównych elementów racji stanu tradycji RFN, powróciły na scenę polityczną przebrane za „ofiary historii”, zaś projekt ich przewodniczącej Eriki Steinbach dotyczący wzniesienia „Centrum Przeciwko Wypędzeniom” cieszy się przychylnością nawet lewicowych i liberalnych osobistości.

Panujący jeszcze ciągle w Niemczech brak zainteresowania wobec wschodnich sąsiadów oraz relatywizacja odpowiedzialności historycznej poprzez indywidualne cierpienie, doprowadziło w Polsce do znanej rezolucji w Polskim Parlamencie. Nic w tym względzie nie zmieniło przemówienie kanclerza Niemiec wygłoszone 1 sierpnia w Warszawie. Nastroje polityczne i społeczne pomiędzy naszymi krajami stale się pogarszają. Wy-

raził to polski sejm poprzez podjęcie zdecydowaną większością głosów w ubiegłym tygodniu uchwały.

My w wystawianiu rachunków krzywd i ofiar nie widzimy perspektywy dla dialogu polsko-niemieckiego. Jesteśmy za to przekonani, że unormowanie stosunków i porozumienie pomiędzy Polakami i Niemcami można osiągnąć tylko poprzez wspólne wysiłki o prawdę. Historyczna prawda będzie zawsze niepełna bez subiektywnego doświadczenia, ale to subiektywne doświadczenie nie może odebrać jej właściwego znaczenia. Do tego zadania zostało powołane przed 14 laty w Muenster nasze Towarzystwo, za uznanie tychże wysiłków Towarzystwo otrzymało przed 4 laty wspólną Polsko-Niemiecką Nagrodę rządów Polski i Niemiec. Sympozjum w Moenchengladbach będziemy kontynuować tę drogę.

Mamy wśród nas gości, których chcielibyśmy szczególnie powitać: 5 koleżanek i kolegów z Ukrainy, to stało się już prawie dobrą tradycją. W ramach grupy roboczej będziemy zastanawiać się nad dalszymi perspektywami polsko – ukraińsko - niemieckiej współpracy.

Również w tym roku rząd federalny wsparł nasze sympozjum. Z tej okazji Pani Minister Ulla Schmidt przekazała nam słowa powitania.